

**S**PEKTAKLE, które prezentuje telewizja od kilku miesięcy w cyklu „Teatr na świecie”, pozwalają na wyrobienie zdania nie tyle o teatrze w ogóle, ile o teatrze telewizyjnym przede wszystkim. Już dziś można twierdzić, że Japonia i Włochy zbliżyły się niemal do ideału telewizyjnego widowiska, inne kraje natomiast, podobnie jak Polska, błądzą w poszukiwaniach formalnych. Przeważnie teatr TV utożsamia się jeszcze z teatrem tradycyjnym, czemu zresztą sprzyja moda na adaptacje i przeróbki dzieł literackich, co oczywiście nie może wróżyć powodzenia formie nowatorskiej.

Przykład rodzimego błędzenta mieliśmy w zeszły piątek podczas oglądania z Katowic sztuki Cervantesa „Don Kichot”. W moim przekonaniu spektakl był zaprzeczeniem jakiegokolwiek telewizyjności. Gorzej, był też zaprzeczeniem oryginału.

Rozumiem, że oprócz szukania prawdziwie telewizyjnego widowiska (formalnie i treściowo) TV ma również obowiązek przybliżania do tzw. masowego widza dzieł klasycznych, upowszechniania ponadczasowych wartości dzieł nieprzemijających. Ale to również zobowiązanie. Zobowiązuje do uczciwego podejścia do tekstu, do przekazania autentycznych jego wartości do zaakcentowania, dlaczego właśnie to a nie inne dzieło uważane jest za nieprzemijający dorobek ludzkości. „Don Kichot” — błędny rycerz, cudowny marzytel, człowiek mitujący i walczący z wiatrakami, to przecież jedna z najbardziej urzekających postaci literatury światowej. Jakże go profanowano w tym katowickim spektaklu! Wydaje się, że tym razem telewizji nie udało

się nie tylko zbliżyć Cervantesa do widza, ale przeciwnie — chyba go w poważnym stopniu od widza oddalono.

Również sama inscenizacja, o czym wspominałam, przeczy jakimkolwiek wymogom telewizji. Nie ma z nią nic wspólnego. Widowisko jest więc chyba nie podwójnie.

Wracając jednak do cyklu „Teatr na świecie”. Wydaje się, że oprócz waleorów artystycz-

Wieczory przy teledzielnicy

## Co potrafią inni

Irena Radlińska

nych, możemy się z niektórymi przedstawieniami dowiedzieć sporo o specyficie telewizyjnej, o sztuce, która w innych warunkach nie jest powtarzalna, która znalazła właściwy i jedyny grunt dla swego rozwoju właśnie w granicach małego ekranu.

Pierwszym wzorcowym widowiskiem był spektakl japoński „Na dworcu”. Przy tamtej okazji pisaliśmy o sprawie dla widowiska telewizyjnego najważniejszej: o dzianiu się. Było to bowiem zaprzeczenie wszelkiej stagnacji i statyczności. W ciągu godziny przez ekran przewinęły się dziesiątki matych ludz-

kich dramatów. Kamera wędrowała za nimi w ślad, towarzyszyła przeciętnym faktom i całym codziennym drgnieniem serca zwykłego przechodnia. Mi mo tej pozornej przeciętności, spektakl był pełen napięcia, momentami wręcz sensacyjny.

Trzeba z pewnością, nie lada precyzji, aby móc to osiągnąć. Ale że osiągnąć można, przekonaliśmy się w ubiegłą niedzielę podczas prezentacji włoskiego widowiska „Matka z Turynu”. Scenariusz (Laksa i Bongioanni) oraz reżyseria (Bongioanni) są wzorcowym przykładem scenariusza i reżyserii telewizyjnej. Nagrodzenie spektaklu przed dwoma laty jest więc słuszne i uzasadnione.

W widowisku, opartym zresztą na autentycznym zdarzeniu, oprócz bezbłędnej strony formalnej do głosu dochodzi również bezbłędny... humanizm. A więc wartość, która często w spektaklach, mimo założeń, bywa zagubiona albo pokazywana ogromnie nieudolnie.

Wokół dramatycznego momentu zgromadzono kolosalną wiedzę o ludzkich postawach i ludzkich reakcjach. Dzięki jednemu tylko momentowi, poznaliśmy dziesiątki ludzi, a w nich mogliśmy także zauważyć własne postawy.

To chyba ogromnie istotne jako przyczynek do publicznej dyskusji o tym, w jakim stopniu telewizja ma bawić, a w jakim wychowywać i uczyć.